Rok II. Kraków, dnia 1go Kwietnia 1870. Ner 7.



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

Prenumerata: wynosi rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
Listy i prenumeratę przesyłać należy pod adresem: Do redakcji „Włościanina“ ulica Szpitalna L. 404.
Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 cent. za stempel, za każdorazowe umieszczenie.

TREŚĆ Nr. 7. W chacie Filipa Siwka (przez Józefa z Bochni). — Niedziela (wiersz przez Józefa z Bochni). — Lisowczyki (z ryciną przez Cz. P.) — Pogadanki o ziemi i ludach (przez Redaktora). — Przypomnienia dla gospodarzy. — Kalendarz. — Rozmowa Walentego z Franciszkiem (przez Józefa z Bochni). — Książki pożyteczne poleca się. — Ceny zboża. — Uwiadomienia.

W CHACIE
Filipa Siwka.

Niedziela pierwsza.

Sporo już zwiedziłem ziemi naszej, widziałem dosyć miast i wiosek, ale naprawdę nigdzie się mi tak nie podobało jak we wsi Przytułanach. Nie dla tego, żeby tu były wielkie domy, bogaci ludzie lub jakie dziwa, ale z tej racji, że tu znalazłem wielki porządek, dobrych ludzi i zgodę, jakiej daleko i szeroko szukaćby potrzeba. Jest tu i piękny kościół, porządna plebanija, murowana szkoła a jacy ludzie, to ich prawdziwie za wzór postawić można! Pracowici i zgodni, a chociaż nie wiele mają gruntów, to przecież znajdziesz chaty obielone, wewnątrz czysto i porządnie; i piece tam dobre i komin na dachu i okna dosyć duże, podwórko wyczyszczone, gnojówka okolona, bydło jest osobno, nie razem z ludźmi; i drzew owocowych bywa dosyć i ogródeczek na kwiatki i pole należycie uprawione — a z wioski prowadzi dobra droga, to też ręczę głową moją, że tam nikt nie złamie koła i pewnie powie, że Przytułany to wieś porządna, w której muszą być dbali ludzie.

Ale nie dawne to czasy, gdy Przytułany nie odznaczały się niczem innem od naszych wiosek. Dopiero gdy wójtem obrano Filipa Siwka, nastąpił porządek wzorowy, ustały kłótnie, zwady i procesa, bo Filip bywał w świecie i czytał wiele. On właściwie przemienił Przytułany, to też nie dziw, że go ojcem nazywają, co niewymownie cieszy starowinę.

Poznawszy, jak powiadam, Przytułany, pomyślałem sobie:

— Żeby to w każdej wiosce był taki Filip Siwek i tacy chętni ludzie jak Przytułanie, niezawodnie wkrótce inaczej byłoby na ziemi naszej. Upadłyby przesądy, podniósłby się dobytek i ludzie nie żyliby w nędzy i ciemności.

Ale bo też stary Filip i do dziśdnia gromadzi u siebie chętnych ludzi i opowiada im różne ciekawości o Bożym świecie, o obowiązkach człowieka, o gospodarstwie i innych rzeczach, tak, że ludzie nie mają czasu chodzić do karczmy, gdzie trzeba zabijać zdrowie i niszczyć swoje mienie.

Najczęściej bywają pogwarki w święta lub niedzielę. Po nieszporach schodzą się ludzie i słuchają co im Filip opowiada, lub go pytają o jakie rzeczy, a on im zaraz tłomaczy z głowy. Nieraz to i naśmieją się do sytu, bo tam przychodzi Franek, którego wściubskim nazywają.

Pewnej niedzieli wieczorem, zeszli się ludzie w chacie Filipa i czekali czy kto przyjdzie więcej.

Wtem wpada wściubski Franek, śmieje się na całe gardło i mówi do Filipa:

— Ciekawym bardzo, czy mi będziecie umieli wytłomaczyć to, co wam opowiem?...

— No i cóż takiego? Gadaj! — powiedział zimno Filip, a wszyscy spojrzeli na wściubskiego Franka, który tak zaczął opowiadać:

— Dzisiaj włożyłem lejek do flaszki i lałem prędko ocet. Myślałem że dobrze robię, aż tu patrzę, ocet się wylewa i nie wpada do flaszki. Myślę sobie: Pewnie lejek zatkany; patrzę, ale czysty.... O! do licha! przecież ocet nie gęsty, to się wlać powinien. Podnoszę lejek, a tu ocet bije do flaszki. Zgadnijcież teraz, kiedyście taki mądry, dlaczego ocet nie chciał się wlać do flaszki?

— Na to odpowiedź bardzo łatwa — rzekł Filip z uśmiechem — a nim ją usłyszysz, powiedzże mi pierwej, dlaczego ja teraz nie mogę stać na tem miejscu, gdzie ty stoisz?

— Bo ja stoję! — odpowiedział uradowany Franek.

— A kiedyżbym mógł stanąć na twojem miejscu?

— Gdybym odszedł z niego! — dodał Franek.

— Owóż — mówił dalej Filip — tak samo miała się rzecz i z octem. Dopóki z flaszki nie uszło powietrze, a lejek w szyjce szczelnie był osadzony, dopóty nie mogłeś wlać octu. A zrobiłeś to natychmiast, skoro podniósłeś lejek, bo powietrze uchodziło bokiem lejka. Naucz się więc z tego wypadku, że jedno ciało w tym samym czasie nie może być na miejscu drugiego. Dopiero jak się opróżni miejsce jednego, można na tem samem miejscu położyć drugie ciało.

— Ale co wy też gadacie, kochany Filipie! — przemówił Franek — żeby też powietrze było ciałem i ocet także?... To jest czyste niepodobieństwo!...

Na to odrzekł Filip:

— Widać, mój Franku, że u ciebie nie wiele w głowie. Nie dziwię się temu wcale, boś nie chodził do szkoły, więc posłuchaj, ja ci tę rzecz wytłomaczę. Nie myśl sobie, że tylko ludzie mają ciało; w nauce każda rzecz nazywa się ciałem. Pan Bóg dał pięć zmysłów: widzenie czyli wzrok, słyszenie czyli słuch, smakowanie czyli smak, węch czyli powonienie, dotykanie czyli czucie. Owóż co tylko postrzeżesz wzrokiem n. p. *kamień, wodę, piasek;* albo poznasz słuchem np. *głos;* smakiem np. *rzecz kwaśną, słodką;* powonieniem n. p. *zapach;* czuciem np. *rzecz twardą, zimną, mokrą;* w ogóle co poznasz którymbądź zmysłem, nazywa się w nauce ciałem. Powietrze jest więc ciałem i ocet także.

— No dobrze — przerwał Franek — że ocet jest ciałem, bo go widać, ale powietrza widzieć nie można.

— A machnijno ręką! zawołał Filip — zobaczymy, czy nie poczujesz, że ci coś uderzy o rękę? Jestto właśnie powietrze, które poznasz czuciem. Że go nie widać, to rzecz pewna, bo jest przeźroczyste. Gdyby było gęste jak para, tobyśmy przez nie nic nie widzieli jak i przez mgłę nic nie widzimy.

— A czy, proszę was Filipie — wtrącił Szymon Ząbek — powietrze jest wszędzie?

— Wszędzie, mój Szymonie — odpowiedział Filip — bo jest ciałem przenikliwem, to się wszędzie wciśnie, nawet w najmniejszą szparkę, w najmniejszy otworek. Oblewa ono całą kulę ziemską, W bliskości go nie widzimy, ale spojrzyjmy w górę, to je pewnie zobaczymy. To niebieskie sklepienie, które powszechnie niebem nazywamy, nie jest niczem innem, jeno nagromadzonem powietrzem, które w takiej odległości nabiera koloru niebieskiego i dlatego widzieć je można. Zapewnie zdaje się wam to dziwną rzeczą, więc wam to inaczej wytłomaczę. Gdy weźmiemy kawałek szkła zwyczajnego, to ono nie ma żadnego koloru; tak samo będzie, gdybyśmy i kilka kawałków położyli jeden na drugim. Dopiero, gdy tego nakładziemy sporo, szkło będzie coraz wyraźniej przybierało kolor zielonawy. W ten sam sposób dzieje się i z powietrzem: gdy go mało, nie widzimy go wcale; gdy go dużo, wtedy ma niebieski kolor. A że przestrzeń, w której powietrze się znajduje, jest bardzo wielką, to też powietrze widzieć możemy i ono to tworzy owo sklepienie, które się zdaje spoczywać na ziemi. Ale im dalej idziemy znowu łudzi nas oko, że znowu dalej dotyka się ziemi, bo ono wszędzie jednakowo od nas oddalone.

Gdzie tylko jest jak my nazywamy próżne albo puste miejsce, zaraz w nie wciska się powietrze i dotąd nic tam włożyć nie można, dopóki ono nie wyjdzie. Dowodem tego była flaszka, do której Franek chciał wlać ocet. Ale jeszcze drugi przykład. Weźcie szklankę, przylepcie na dnie kawałeczek papieru a lepiej jeszcze bibuły, obróćcie dnem do góry, i tak trzymając zanurzcie szklankę w wodzie. Przekonacie się dokładnie, że papierek w szklance nie zamoczy się wcale, bo woda tam nie dojdzie, albowiem nie dopuści jej powietrze, będące w szklance. Zanurzcie szklankę ukosem, powietrze ujdzie bokiem i szklanka napełni się wodą. A gdyby nie mogło ujść naraz, będą się na wodzie robiły bańki, w których jest powietrze uchodzące ze szklanki. Z tego poznacie, że powietrze jest w każdem miejscu — i o tem zawsze przekonać się można.

— A czy ono jest wszędzie w całości? — zagadał Tomasz Wątroba.

Na to odpowiedział Filip:

— Jużcić w miejscu zamkniętem, jest ono w całości, ale łatwo przecinać się daje. Gdyby się przecinać nie dało, trudno byłoby nam chodzić; a jakżebyśmy się zmęczyć musieli, gdyby nam przez powietrze tak przedzierać się wypadało, jak przez wodę w rzece. Abyście rzecz tę lepiej zrozumieli, posłuchajcie dalej uważnie.

Każde ciało da się podzielić na kawałki, a składa się z tak małych cząstek, że ich ani przez szkła powiększające, a tembardziej okiem dostrzedz nie możemy. Te cząstki już się podzielić nie dadzą, dlatego zowiemy je *niedziałkami, drobinami.* Są ciała, których drobiny są tak mocno ze sobą połączone, że rozłączyć dają się z wielką trudnością, np. żelazo, miedź, dijament itd. Takie ciała nazywamy *stałe.* Inne ciała mają drobiny nie tak silnie spojone ,więc je łatwo dzielić można, jak wszystkie rzeczy płynne, np. woda, ocet, mleko itd. Takie ciała nazywamy *ciekłemi.* Są nareszcie takie ciała, których drobiny bardzo słabo łączą się ze sobą, przeto z wielką łatwością podzielić się dadzą, n. p. powietrze. Takie ciała nazywamy *lotnemi.*

Między drobiny ciał wciska się ciepło i przez to ciała się rozcierają, czyli powiększają, a przez zimno się skupiają; zaś przez ogromne gorąco mogą się ulotnić, że ich widzieć nie będziemy. Napełnijmy pęcherz (czyli jak wy nazywacie mecherzynę) nie zupełnie powietrzem i zawiążmy go mocno, to w zimnie lub chłodzie będzie miękki, łatwo ściskać się dający; powieśmy go przy ciepłym piecu a wypręży się tak mocno, że ledwie nie pęknie. Przez ciepło powietrze się w nim rozszerzyło czyli stało się rzadszem, więc zajęło więcej miejsca.

Powietrze zimne jest gęściejsze, a tem samem cięższe; ogrzane atoli jest rzadsze, a tem samem leksze. W izbie dołem jest zimniej, u góry cieplej; dlatego w zimie prędzej zmarzną nam nogi niż inne części ciała; dlatego w jesieni muchy siedzą na powale, bo tam cieplej. Gdy w zimie otworzymy drzwi do izby, dołem ciśnie się zimne powietrze, górą uchodzi z izby ciepłe. Możemy się o tem przekonać trzymając we drzwiach świecę zapaloną, raz górą, drugi raz dołem. Trzymając u góry, płomień zwróci się do pola, trzymając dołem, zwróci się do izby. To nam wskaże jak i jakie powietrze wciska się do izby, a jakie z niej wychodzi.

I na dworze bywa powietrze raz rzadsze, drugi raz gęstsze. W lecie jest rzadsze, w zimie gęstsze. W zimie ogrzane powietrze w izbie, jest w istocie rzadsze, a tem samem rozprężliwe, więc powinno wytłoczyć szyby w oknach; to się jednak nie zdarza, albowiem powietrze jest sprężyste, to znaczy że się łatwo ściskać daje. Weźmy powietrzem napełnioną piłkę lub pęcherz, ściśnijmy w ręku, objętość ich zmniejszy się niezawodnie, lecz gdy tylko ustanie ściśnienie, natychmiast wyprężą się na nowo. Mówimy tedy, że powietrze jest sprężyste, bo się jak sprężyna ściskać daje.

— A to i po nad ziemią — przerwał Marcin Nosalik — im wyżej ku słońcu, tem cieplejsze musi być powietrze, tak jak się to dzieje w izbie.

— Przeciwnie mój Marcinie! — odrzekł Filip — im wyżej do słońca, tem zimniej. Bliżej ziemi jest cieplej; powietrze jest zmięszane z różnemi wyziewami, jest też gęściejsze i zowiemy je *atmosferą.* Im wyżej w górę, powietrze coraz rzadsze i zimniejsze; ludzie żyćby tam nie mogli. Dlatego to wierzchołki wysokich gór, są ustawicznie pokryte śniegiem i lodem, który nigdy nie topnieje. Na wysokich górach doznają ludzie

ospałości i mogliby na wieki zasnąć w zimnym śniegu. Ludzie zaś, którzy się wysoko w górę posunęli balonem, nie mogli oddychać, krew puszczała się im nosem, ustami, i wpadali w bezprzytomność, bo tam powietrze nie zdatne do oddychania.

— A ma też powietrze jaką wagę? — zapytał wściubski Franek.

— Tobieby się zdawało — mówił Filip — że powietrze nic nie waży. Tymczasem i ono ma swoją wagę. Pęcherz powietrzem wydęty, więcej waży niż bez powietrza, które gdyby nie było sprężystem, przycisnęłoby nas swoim ciężarem i zgniotło na miazgę. Wyrachowano, że człowiek dźwiga na sobie 33.240 funtów powietrza. My jednak zupełnie nie czujemy ciężaru, bo powietrze, które nas z boków otacza, sprężystością swoją opiera się temu powietrzu, które nas ciśnie z góry. Ponieważ jest ciężkie i jak mówiliśmy słabo skupione w swoich częściach, z łatwością wciska się wszędzie i wszystko przygniata. Nieraz widziałem jak ludzie pili wodę ze źródła za pomocą źdźbła, bo inaczej nie mogli dostać wody. A działo się tym sposobem. Włożyli źdźbło we wodę i ciągnęli do siebie. Najprzód wyciągnęli ze źdźbła powietrze, znajdujące się między ustami a wodą, a gdy je wyciągnęli, zaraz do źdźbła cisnęła się woda, którą tłoczyło powietrze koło rurki, i do niej ją wciskało, bo pierwej, gdy było w niej powietrze, woda wchodzić nie mogła. W ten sam sposób urządzają ludzie w studniach pompy do ciągnienia wody. U nas we wsi nie ma takich studzien, ale na podwórzu przed naszym dworem taką studnię widzieć możecie.

Wtem zawołał wściubski Franek:

— Doprawdy, że to rzecz dziwna, gdzie wam się pomieści w głowie tyle rzeczy. Nie wiedziałem, że z was taki mądry człowiek i że z głupiego octu, który nie chciał wejść do flaszki, umiecie wyprowadzić takie ciekawe gadki!...

— Kto czyta — odpowiedział Filip — to mu przybywa rozumu do głowy i nie patrzy tak ciemno na ten świat Boży. I ty patrzysz i widzisz, że się coś dzieje, ale nie wiesz wcale czego się tak dzieje? Do tego prowadzi nauka, którą pogardzacie!

— Nie potępiajcie nas, miły Filipie! — przemówił stary Sobek — my przychodzimy teraz do prawdziwego poznania nauki, bo nam otwieracie na nią nasze oczy. Radzi was słuchamy i słuchalibyśmy bez końca, boć to ciekawość dla nas wielka. Powiedzcie nam jeszcze — jakim to sposobem może się zepsuć powietrze i na tem skończymy posiedzenie dzisiejsze.

— Bardzo dobrze! — odparł Filip — a więc posłuchajcie. Czem czysta woda dla ryby, tem świeże powietrze dla człowieka. W zgniłej wodzie nie długo wytrzymałaby ryba, tak znowu w zepsutem powietrzu nie długo żyłby człowiek. Zepsute powietrze, jeżeli nie zabija od razu, to przynajmniej bardzo szkodzi zdrowiu. A czemże się psuje powietrze? Jużcić odpowiedź łatwa, że różnemi wyziewami, powstającemi np. przy paleniu kamiennych węgli, przy praniu bielizny, przy gniciu ciał różnych itd. Gdy wiele osób przebywa w ciasnem miejscu, powietrze takie wkrótce się psuje, a jakim to dzieje się sposobem, zaraz wam wytłomaczę. Chociaż powietrze jest niewidzialne, jak wam już wiadomą rzeczą, przecież składa się ono z różnych części. Uczeni ludzie przekonali się dowodnie, że powietrze zawiera w sobie ciała lotne czyli gazy, które się dadzą odłączyć od siebie różnemi sposobami. Owóż w powietrzu są te gazy: *kwasoród, azot:* bywa w niem także i *kwas węglowy* i *para wodna* i różne części w mniejszej lub większej ilości. *Kwasoród* jest gazem nie mającym koloru i smaku. W nim lepiej pali się ogień niż w powietrzu zwyczajnem; krew u ludzi i zwierząt krąży daleko szybciej, z tego też powodu w samym tym gazie żyćbyśmy nie mogli. Jednakże, gdy on jest w powietrzu, wtedy jest ono dla ludzi i zwierząt bardzo zdrowe. *Azot* jest także gazem bez koloru i smaku, ale w nim ogień palić się nie może, ludzie i zwierzęta giną natychmiast, bo nim oddychać nie mogą. *Kwas węglowy* jest zabójczym gazem, nie mającym koloru, ale za to smak kwaśny i słaby zapach. Zwierzęta i ludzie żyć w nim nie mogą. Gdzie jest więc zepsute powietrze, brakuje w niem kwasorodu. Ciężki mamy oddech i czujemy zmęczenie. Aby mieć świeże powietrze, należy usuwać rzeczy psujące powietrze zwłaszcza gnijące ciała; izby często przewietrzać i wpuszczać takie powietrze, w którem jest kwasoród. Sam kwasoród, jak mówiliśmy, zniszczyłby szybko zdrowie nasze. Jest on połączony z azotem, który go rozcieńcza. Kwas węglowy zabija zdrowie i życie. Gdzie powietrze zepsute, tam on się wywięzuje. Dla ludzi jest on nieprzydatnym; roślinom służy zaś bardzo dobrze, dlatego też bez niego nie mogłyby róść i istnieć zupełnie. One to wciągają go w siebie podczas dnia, a wydzielają natomiast kwasoród, tak potrzebny ludziom i zwierzętom. Lekarze wysyłają też chorych do gór, albowiem tam jest świeże powietrze, co sprawiają rozległe lasy. O! jakże więc błogo temu, kto koło swojej chaty sadzi drzewa! Oprócz innego pożytku, ma jeden największy, że oddychać może świeżem powietrzem, które tak dzielnie podtrzymuje zdrowie nasze. Oddychamy płucami; gdy więc przebywamy w zepsutem powietrzu, nadwerężamy płuca i podkopujemy zdrowie, ponieważ krew nasza nie odświeża się wcale. Mówiliśmy także, że w powietrzu znajduje się para wodna. Są to drobniutkie cząstki wody, unoszące się w powietrzu z wody, ziemi, roślin, zwierząt i innych rzeczy, i od jej ilości zależy czy powietrze jest suche lub wilgotne. Zbyt suche lub zbyt wilgotne powietrze, nie bardzo jest korzystne dla zdrowia naszego.

W końcu dodać muszę, że powietrze nie zawsze jest w jednym stanie, zmienia się ono ciągle, miesza się ono ciągle z różnemi ciałami, w skutek czego powstają w niem różne zjawiska, o których wam co niedziela opowiadać będę, jeżeli posłuchać zechcecie.

— Z największą ochotą, drogi nasz Filipie! — zawołali uradowani słuchacze. — Opowiadajcie nam nieznane cuda o tym pięknym świecie, a my was słuchać będziemy. Za to, coście nam teraz opowiedzieli, przyjmijcie najszczersze dzięki. Bóg wam zapłać!

Pilni słuchacze podumali jeszcze trochę, pożegnali potem czule starego Filipa i rozeszli się do domów, rozmyślając o powietrzu, które jest tak potrzebne do życia naszego.

Józef z Bochni.

NIEDZIELA.

Nie ma dzionka jak niedziela!...
W dniu wytchnienia i wesela,
Człek niezwykły spokój czuje,
Aż mu dusza się raduje. —
A jak miło jest na świecie,
Co oznaką dla nas przecie,
Że to Pana dzień wybrany,
Pewnie godzien jest poszany!

Ledwie miły dzwon kościoła
Głos rozniesie pośród sioła,
Już ubrany w czyste szaty
Każdy spieszy ze swej chaty
I przybywa w domek Boży;

Tu się modli, tu się korzy,
Za to szczere składa dzięki,
Co mu Bóg dał z swojej ręki,
Że opiekę nad nim szerzył,
Że szczęśliwie tydzień przeżył,
A i nadal jeszcze prosi:
Niechaj spokój w kraj nasz wnosi,
Błogosławi nasze chatki,
I rodziców, krewnych, dziatki;
Niech wzbogaca niwy, pole,
Zmniejsza kłótnie, troski, bole....

Poobiednej znowu pory,
Każdy idzie na nieszpory —
I do chaty potem spieszy,
Nie do karczmy, gdzie człek grzeszy,
Ciału, duszy bardzo szkodzi...
I gromadka w dom się schodzi,
I pogwarka wnet nastanie;
Przy czytaniu rozmyślanie —
Jakie to tam były dzieje,
Jakie świata dziś koleje;
Jak przodkowie żyli dawniej,
Jacy króle, ludzie sławni,
Jak się dzisiaj zastanawiać,
Jako dzisiaj trza się sprawiać,
Jak pracować, by powoli
Doczekać się lepszej doli;
I człek patrzy na świat zdrowiej,
W chacie lepiej, w duszy nowiej...

Czasem bywa i napitek,
Zdrowiu tylko na pożytek,
I przekąska i uciecha,
Prosta jak ta nasza strzecha,
Lecz serdeczna i poczciwa,
A Bóg świadkiem: szczera tkliwa —
Bo poczciwość i gościnność
Jakby była nam powinność —
Bo to przodków naszych cnoty;
I dziś nasze to przymioty.
I jak zdaje się mi przecie —
Rzadko dzisiaj o to w świecie....

Gdy się skończy dzionek miły,
Człek o czasie się położy
Aby nabrać świeżej siły,
By rozpocząć tydzień Boży.
I pracuje w czoła pocie
I nie myśli o nudocie.
Praca mienie moje krzepi,
Tylko przez nią będzie lepiej —
Więc ukochać ją nam trzeba:
Będzie mienie, łaska nieba,
Człek w niedolę nie popadnie,
Wszystko w życiu pójdzie składnie...
A więc praca i oględność,
A nie zbytki, lecz oszczędność
Piękną przyszłość nam zgotują,
Troski życia nie zatrują.

Spojrzyjcie na rolę naszą,
Gdy ją ręce w plon okraszą,
Jakże w tedy błogo w duszy!
I niepokój was nie wzruszy,
Więc się cieszcie waszym stanem
Jak powinien być kochanym;
A choć czasem i potrudzi —
Noście cechę dobrych ludzi.
A gdy przyjdzie dzień wesela,
Upragniona tak niedziela,
Odpocznijcie, pogadajcie,
Pobawcie się i czytajcie;
Idźcie chętnie do kościoła,
Tam w pokorze schylcie czoła,
Proście, by Bóg szczęście raczył —
Złe na dobre przeinaczył!...

Józef z Bochni.

LISOWCZYKI.

(Z ryciną).

W zeszłym roku w Nr. 5 „Włościanina,“ podałem Wam kochani Czytelnicy obraz hussarza polskiego i opisałem, jacy to byli żołnierze ci hussarze. — Dziś podaję Wam obraz Lisowczyka. Co to byli ci Lisowczycy, zaraz się dowiemy.

Od roku 1587 do 1632, panował w Polsce król Zygmunt III nazwiskiem Waza. Matka jego była Polką, a zwała się Katarzyna. Była ona siostrą króla polskiego Zygmunta Augusta, ostatniego z rodziny Jagiełłów. — Zaś ojciec był Szwedem, bo królewna Katarzyna, wyszła za mąż za króla Szwedzkiego. — Po śmierci króla Stefana Batorego, ojcowie nasi wybrali sobie królem owego Zygmunta III, bo po matce, płynęło w nim trochę krwi polskiej. — Panowanie tego króla, wiele sprowadziło nieszczęść na ojczyznę naszą — bo zaczęły się długoletnie wojny ze Szwedami, co potem kraj zniszczyły do szczętu. Przytem i wojny domowe powstały — bo jeden możny pan nazwiskiem Zebrzydowski, co kościół Kalwaryjski wybudował pod Krakowem, i całą Kalwarję urządził, powstał przeciwko królowi i wojnę z królem rozpoczął, a chociaż król go zwyciężył, to przecież bardzo wiele polskiej krwi się rozlało, a to jeszcze z bratniej ręki.

Potem znowu wybuchła straszna wojna z Moskalami. — Wojna ta powstała z następującego powodu.

Carewicza moskiewskiego Dymitra uduszono, a bojar czyli książe Borys Godunow, ogłosił się carem.

Wtem u jednego z panów polskich, który nazywał się Mniszek, zjawia się młody człowiek i opowiada, że jest carewiczem Dymitrem, że chociaż go chciano udusić, to on przecież uszedł śmierci szczęśliwie, i pragnie teraz odzyskać tron i zostać carem.

Mniszek uwierzył owemu fałszywemu Dymitrowi, który nie był wcale carewiczem, ale po prostu czerńcem, czyli zakonnikiem moskiewskim.

Dymitr prosił Mniszka o pomoc w odebraniu tronu, a za to przyrzekł ożenić się z jego córką Maryną, i zrobić ją carową.

Mniszek zmawia się z drugim panem polskim Wiśniowieckim, i obaj zbierają wojska, a zebrawszy, poszli odbierać Moskwę carowi Borysowi.

Dobrze się wiodło — Borysa wypędzili — Moskwę odebrali, a Dymitr został carem, zaś Maryna Mniszkówna, żoną jego i carową.

Dymitr mógłby się był utrzymać na tronie, gdyby był więcej zważał na Moskali. Ale on, zaczął pogardzać Moskalami — a otaczał się Polakami. Ztąd oburzała się ludność, okrzyczała carem kniazia czyli księcia Wasila Szujskiego, a Dymitra zabito, Marynę wtrącono do więzienia, a Polaków wymordowano.

Nie długo wszakże, zjawił się drugi Dymitr fałszywy czyli Samozwaniec. Tego także popierali panowie polscy, a Maryna uznała go za męża swego.

Król Zygmunt III, widząc co się dzieje, uchwalił wraz z sejmem wojnę przeciw Moskwie, chcąc przy tej sposobności odzyskać prowincje, dawniej przez Moskali oderwane od Litwy. — W tym celu zebrano trzydzieści

tysięcy wojska, które pod dowództwem Żółkiewskiego, pociągnęło na Moskwę. Najpierw obległy wojska polskie Smoleńsk, miasto wielkie i obronne, które niegdyś do Polski należało. W Smoleńsku było trzydzieści tysięcy moskiewskiego wojska — i czterdzieści tysięcy obywateli, co razem z wojskiem bronili miasta. Przyszedł i sam car Wasil Szujski z trzydziestoma tysiącami miastu na obronę, ale Żółkiewski pobił Moskali pod Kluszynem na głowę. — Tak to bili się nasi ojcowie. Trzech Moskali szło na jednego Polaka, a przecież Polacy pobili trzy razy liczniejszego wroga.

Ułożono pokój. Car Wasil Szujski i jego bracia, dostali się do niewoli w ręce Żółkiewskiego, i musieli zrzec się tronu, a królewicz polski Władysław, syn Zygmunta — obrany został carem.

Gdyby był król Zygmunt, zaraz wysłał syna do Moskwy, byłoby wszystko dobrze. Królewicz polski, zostałby carem moskiewskim, a Moskwa nie byłaby pewnie deptała nam dziś po karkach, ale przeciwnie, Polacy panowaliby w Moskwie. Jednak król Zygmunt zwlekał wysłanie syna, a sam na czele wojska posunął na miasto Moskwę. Miasto Moskwa, dawna stolica moskiewskiego państwa, poddało się, a król zostawił w niem załogą hetmana Gąsiewskiego z kilkoma tysiącami Polaków. Jednak Moskalom sprzykrzyło się być bez cara, więc żądali — ażeby albo królewicz polski przyjechał, albo ażeby Polacy opuścili Moskwę, a oni sobie innego cara wybiorą. — Gdy jednak królewicz nie przybywał, a Polacy z Moskwy nie ustępowali, Moskale powstali i zmusili Polaków do opuszczenia stolicy, a carem obrali sobie Michała Fedorowicza.

Otóż to, w owych wojnach z Moskalami, odznaczał się dzielny wódz Aleksander Lisowski, który cudów męstwa dokazywał ze swoją jazdą. Tę jazdę, czyli konnicę, nazwano Lisowczykami, od ich wodza Lisowskiego. Obrazek przedstawia dokładnie postać takiego Lisowczyka.

Nietylko w wojnie z Moskalami odznaczyli się Lisowczyki, ale po całym świecie roznieśli sławę polskiego żołnierza, bo król Zygmunt posłał ich cesarzowi niemieckiemu na pomoc przeciwko Francuzom, Szwedom i Węgrom, którzy naraz z cesarzem niemieckim prowadzili wojnę.

Te dzielne Lisowczyki uderzali na kilka razy liczniejszego nieprzyjaciela jak piorun, i rozbijali go. — Przed nimi wszystko ze strachem pierzchało. Gdyby król Zygmunt, nie był ich wysłał na pomoc cesarzowi niemieckiemu, byliby Węgrzy stolicę cesarską Wiedeń— zabrali. — Taką to wielką usługę zrobił król polski Zygmunt cesarzowi niemieckiemu, tak samo jako później król Sobieski, który Wiedeń od Turków uratował. Za te przysługi królów naszych, za wyratowanie od zguby — cesarze niemieccy źle się odwdzięczyli, bo opuścili Polskę w nieszczęściu — a nawet z jej nieszczęścia skorzystali.

Cz. P.



Pogadanki o ziemi i ludach.

(Przez Redaktora).

I.

Polskie ziemie.

(Dokończenie).

Mówiliśmy poprzednio o ludności Królestwa Kongresowego. Teraz przejdziemy do dalszych opisów tego kraju.

Kraj ten, iak cała Polska — jest przeważnie krajem rolniczym, a zboże i drzewo, stanowią największe jego bogactwo.

Pola uprawne zajmują jedną trzecią część całego obszaru kraju, łąki szesnastą część, ogrody dwudziestą piątą część, pastwiska piątą część, a lasy blisko trzecią część, zaś nieużytki część dziesiątą.

Pod względem handlu i przemysłu, królestwo przewyższa inne części Polski. Jest tam bardzo dużo fabryk, w których wyrabiają sukno, płótna, perkale, cukier, papier, kapelusze, powozy, bryczki — słowem wszystko, co potrzebne do użytku ludzkiego, tak, że nie potrzeba niczego sprowadzać od Niemców i Francuzów, bo wszystko wyrabiają krajowe fabryki. Oby to i u nas tak było!

Koleje żelazne i bite gościńce, ułatwiają kommunikację handlową — a prócz tego na rzekach spławia się zboże i drzewo. Spławne rzeki są: Wisła, Nida, Bug, Niemen i inne.

Królestwo dzieli się obecnie na 10 gubernji, a te są: Warszawa, Kalisz, Kielce, Łomża, Lublin, Piotrków, Płock, Radom, Suwałki, Siedlce.

Kościół Katolicki dzieli się na 9 dyecezji, a mianowicie: Arcybiskupstwo Warszawskie, biskupstwa: Kieleckie, Kaliskie, Płockie, Lubelskie, Sandomierskie, Augustowskie, Podlaskie i Chełmskie (unickie).

Największe miasto w Królestwie, a zarazem największe ze wszystkich miast polskich, jest Warszawa, w której mieszka blisko trzysta tysięcy ludzi. — Warszawa, była od czasów króla Zygmunta III Wazy, o którym mowa jest w dzisiejszym numerze w opowieści o Lisowczykach — stolicą królów Polskich.

Tyle o Królestwie, a teraz zobaczmy, jakie to jeszcze kraje polskie pod rządem moskiewskim pozostają.

Mówiliśmy, że ziemie polskie, podzielił rząd moskiewski na gubernje. Otóż więc następujące gubernje, należały do Polski i są krajami polskiemi.

Gubernia *Kurlandzka* z głównem miastem: Mitawa, podzielona na powiaty: Grobin, Hazenpot, Goldingen, Pilten, Tukum, Mitawa, Bausk, Fridrykszstad, Jakobsztad, zajmuje 496 mil kwadratowych i liczy przeszło pół miliona mieszkańców, między którymi jest 1.150 Polaków, 14.700 Moskali, 40.000 Niemców, 16.500 Litwinów, 463.000 Łotyszów, 2,000 Czudów, 15,000 Żydów.

Gubernia *Kowieńska*, podzielona na powiaty: Telsze, Szawle, Rosienie, Poniewież, Wielkomierz i *Kowno*, zajmuje obszaru 758 mil kwadratowych.

Dalej należą gubernje: *Wileńska* z głównem miastem: Wilno. *Grodzieńska*, główne miasto: Grodno. *Mińska*, główne miasto: Mińsk. *Witebska*, *Mohilewska*, *Wołyńska*, główne miasto: Żytomierz. *Podolska*, główne miasto: Kamieniec Podolski. — Wszystkie te ośm gubernji, nazwała Moskwa, zachodnią Rossją. Gubernje te zajmują razem 7.507 mil kwadratowych, a liczą 8,596.500 mieszkańców, z których jest: 1,141.250 Polaków, 5,174.650 Rusinów, 336.000 Moskali, 838.000 Litwinów, 125.000 Łatyszów, 1.880 Czudów, 11.400 Niemców, 3.000 Ormian, 75.000 Wołochów, 866.300 Żydów, 700 Karaitów, 21.800 Tatarów i 1.000 Czechów.

Oprócz tego do Polski należała *Ukraina*, dziś zwana gubernią *Kijowską*, od miasta: Kijowa. Gubernia ta zajmuje 914 mil kwadratowych, a liczy 1,550,000 mieszkańców, czyli 88.000 Polaków, 1,154.500 Rusinów, 182.000 Moskali, 500 Niemców i 125.000 Żydów.

Popatrzmy teraz, jak wielkie są ziemie polskie w całości:

Zabory	Obszar w milach kwadratowych	Ilość ludności
Zabór Austrjacki czyli Galicja	1.365	4,632.866
Zabór Pruski czyli W. Księstwo Poznańskie i Prusy	1.063	3,327.939
Zabór Moskiewski czyli Królestwo Kongresowe, Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina, Kurlandja . .	12.175	15,373.896
Wszystkie kraje Polski razem liczą	14.603	23,334.674

Gdyby te ziemie połączyły się razem, to Polska byłaby prawie największem państwem w Europie, bo większem od Austrji, Francji, Włoch, Hiszpanji itd.

Zobaczmyż teraz, jak się ta cała ludność dzieli? Oto Polaków we wszystkich tych krajach zazem wziąwszy jest: 8,112.000

Polaków we wszystkich tych krajach zazem wziąwszy jest:	8,112.000
Rusinów	8,329.150
Litwinów	1,065.027
Żydów	2,194.666
Niemców	2,397.217
Moskali	540.829
Łotyszów	588.000
Różnych innych narodowości . .	107.985
	23,334.674

W końcu, musimy zrobić tu uwagę, że ludność ta obliczoną była przed kilku i przed kilkunastu laty. A, że ludności zawsze przybywa, zatem obecnie ludność ta wzrosła — i obecnie liczy co najmniej, około 27 milionów.

Z liczby ludności widzimy, że w ziemiach polskich, różne są narodowości i że Polaków tyle co i Rusinów. Ztego mógłby kto przypuszczać, że kraje te, gdzie przeważnie Rusini mieszkają, nie są polskiemi.

Rzecz tę w ten sposób objaśniamy:

Polacy i Rusini, od wieków razem żyją w tych krajach — a jak Polacy bez Rusinów, tak tem więcej Rusini bez Polaków, małoby znaczyli. Razem połączeni, są narodem silnym — i będą nim na wieki.

Że zaś Polacy więcej mają oświaty — i mowę ukształconą, zatem wszyscy oświeceńsi Rusini mówią po polsku. Miasta na Rusi są polskie, a lud ruski tak samo mówi po polsku jak i po rusku. Dlatego też, chociaż tylko 8 milionów jest Polaków co do *rodu*, to co do *mowy* jest nas dwa razy tyle.

Na tem kończymy, pogadanki o ziemiach polskich.

Przypomnienia dla Gospodarzy.

Wywozić resztki nawozu pod jarzynę. — Oczyszczać łąki i izby gospodarskie. — Orka i bronowanie pod jarzyny. — Bronowanie lub walcowanie oziminy.— Siać: owies, len, konopie, groch, koniczynę, itd. sadzić ziemniaki. — Robić na polu bruzdy i spuszczać wodę z gruntu. — Bydło wypuścić na paszę. — W dniu po-

godnym, podskubują się gęsi. po raz pierwszy. — Trzebić byczki, barany i ogiery — Bielić płótno. — Zakładać zagajenia. — Wycinać wierzbinę na koszykarskie roboty. — Niszczyć owady lasom szkodliwe, jak: słonik, sosnowiec, skórnik, drukacz, przędka mniszka, przędka sosnowiec i chrząszcz pospolity. — Spuszczać klacze i krowy. — Zaraz po oblocie wiosennych pszczół, pszczolarz wziąść się powinien do czyszczenia mieszkań wszystkich pniów, do czuwania nad powiększeniem ich siły, do zakarmiania sytą korzenną wszystkich rodzin pszczolnych, do rewizji wiosennej i do naprawy pniów uszkodzonych.

PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE.

19 kwietnia św. Tymon.

Pamiętając na Tymona
Sprawuj rolę pod jęczmiona.

23 kwietnia św. Wojciech.

Kiedy grzmi w święto Wojciecha,
Rośnie rolnikom pociecha.

KALENDARZ.

Kwiecień ma dni 30.

Dnie		Święta Rzymskie
1	Piątek	Hugona Biskupa.
2	Sobota	Franciszka z Pauli.
Ewangelja u Jana św. w rozdziale 8. O Żydach, którzy chcieli ukamienować Jezusa.		
3	Niedziela	5. **Biała.** Ryszarda Biskupa.
4	Poniedziałek	Izydora Biskupa.
5	Wtorek	Wincentego Ferariusza.
6	Środa	Celestyna Papieża.
7	Czwartek	Epifaniusza Męczennika.
8	Piątek	7 *Boleści N. Marji P.* Dyonizego.
9	Sobota	Marji Pokutnicy.
Ewangelia u Mateusza św. w rozdziale 21. O wjeździe do Jeruzalem.		
10	Niedziela	6. **Kwietnia.** Ezechiela Proroka.
11	Poniedziałek	Leona Papieża.
12	Wtorek	Juliusza Pap. i Damiana.
13	Środa	Justyna Męczennika.
14	Czwartek	*Wieczerza Pańska.* Walerjana.
15	Piątek	*Wielki.* Ludwiny.
16	Sobota	*Wielka.* Lamberta Męczennika.

WSCHÓD I ZACHÓD SŁOŃCA.

D. 5 Kwietnia wschodzi słońce o godzinie wpół do 6, zachodzi w 37 minut po 6tej. Długość dnia wynosi: 13 godzin i 7 minut.

„ 10 „ wschodzi słońce w 19 minut po 5, zachodzi o trzy kwadranse na 6tą. Długość dnia wynosi: 13 godzin i 26 min.

„ 15 „ wschodzi w 10 minut po 5tej, zachodzi w 53 minut po 6tej. Długość dnia wynosi: 13 godzin i 43 minuty.

● *Nów* wypada 1 kwietnia o 2 godzinie po północy.
☽ *Pierwsza kwadra* 9 kwietnia o 5 rano.
○ *Pełnia* 15 kwietnia o godzinie 11 wieczorem.

Rozmowa Walentego z Franciszkiem.

Franciszek Grabczyk, podletni już gospodarz, stał sobie przy płocie i dumał Bóg wie o czem. Wtem nadchodzi Walenty Smajda i mówi:

— Nad czemże tak dumacie, miły kumie?

— Oj drogi sąsiedzie! — odpowiedział Franciszek — jest nad czem dumać, że człowiekowi omało głowa nie pęknie. Trzebaby gwałtem tego i owego, a tu brak pieniędzy... nie ma zkąd pożyczyć!...

— A cóż wy zaś gadacie! — przerwie Walenty — nie wiecie to o tem, że: *kto się stał dłużnikiem, ten jest niewolnikiem.* Dziwię się mocno, żeście w waszym wieku na tę myśl nie przyszli.... A czemuż tak często bywacie u arendarza? Mało on to zjada waszych pieniędzy? Tfu! to na gorzałkę, ową truciznę dla zdrowia, macie pieniądze, a na potrzebne rzeczy dług zaciągać macie?... Zresztą z tem pół biedy; gorsza sprawa z dziećmi!...

— A cóż znowu z dziećmi? — zagada zmięszany Franciszek.

Na to powie Walenty:

— Z dziećmi taka sprawa: że im nie dajecie tego, coście im jako ojciec koniecznie dać powinien!

— Mój Boże! — zawołał Franciszek — a czegóżbym nie dał moim dzieciom? Co tylko mogę, wszystko daję, nie skąpię niczego, to też dzięki Bogu, dzieci moje nie znają głodu i nie chodzą obdarto!

— Mylicie się grubo, mój kumie! — odrzekł Walenty — kiedy myślicie, że jesteście dobrym ojcem, ponieważ dajecie dzieciom odzież i jedzenie. Czy to dosyć? Wszakże i bydlęciu dajecie także karmę, a ono ma być na równi z waszem dzieckiem? Oprócz jedzenia i ubrania, powinniście dzieciom waszym dać dwie najważniejsze rzeczy: *dobry przykład* i *dobre wychowanie.* A powiedźcie sami, czy dopełniacie tego świętego obowiązku ojca?...

— A cóż ja to robię takiego — wtrącił Franciszek — że nie daje dzieciom dobrego przykładu?

— Żal mi was, kochany kumie! — ciągnął dalej Walenty — że dotąd nie poznajecie waszego błędu! Pamiętajcie dobrze: Nic tak człowieka nie uszlachetnia i nie podnosi jak dobry przykład, a nic bardziej nie psuje jak zły i gorszący — zwłaszcza dla małych dzieci. A czemuż dzieci bierzecie do karczmy? Czy tam dla nieh dobry przykład? Nasłuchają się nieprzyzwoitych rozmów i śpiewek, przekleństw i plotek; skalają zawcześnie swoje niewinne serca i zawczasu zasmakują w nałogu pijaństwa i karygodnem próżniactwie. Dzieci jak one małpięta łatwo naśladują to, co widzą u starszych, i nie wiedząc nawet jakim sposobem, dopuszczają się grzechu przez zbytnią ciekawość.... Zgorszyłem się bardzo, gdym widział ostatniej niedzieli, coście wy w obecności dzieci wyrabiali w karczmie. Chciałem was napomnieć, ale byliście pijani. I to się nazywa dobry przykład i dobre wychowanie?... Czem garnuszek nawre, tem skorupka trąci!

— A cóż wy to, mój Walenty! — zapytał Franciszek rozumiecie pod wychowaniem?

— Rozumiem to — odrzekł Walenty — ażeby tak pielęgnować dzieci, by się stały dobrymi ludźmi, by miały jakie takie oświecenie, umiały żyć uczciwie i obchodzić się z ludźmi jak Bóg przykazał. A ten tylko może zwać się ojcem, kto należycie wychowuje dzieci, bo przysłowie mówi: *Jak się kto wychował tak się będzie sprawował.* To też gdy ojciec dobrze prowadzi swoje dziecko, zjedna sobie wiarę, szacunek i przywiązanie; inaczej wychowa obłudnika, który tylko dla oka działać będzie, a gdy kiedyś przyjdzie do rozumu, po-

wie, że ojciec był dla niego tyranem. I to piękna będzie dla niego nagroda?...

— A przecież posyłam dzieci do szkoły — wtrącił Franciszek — bo pragnę, żeby się czegoś nauczyły i nie były tak ciemne jak ja.

— To prawda — rzekł Walenty — że posyłacie dzieci do szkoły, ale i tu im świecicie złym przykładem. Wielu w naszej wiosce nie cierpi nauczyciela, bo niechce żyć z nimi, więc i wy go nienawidzicie, i każecie sobie donosić przez dzieci o tem, co robi w szkole, i ztąd powstają różne kłopoty, plotki, obraza Boska — a dzieci zamiast się uczyć i gruntować w różnych cnotach, jadem zasycają swoje serca. Co nauczyciel postawi, to zburzy chata; co nauczyciel zasieje w sercach dzieci, to rodzice wytępią do szczętu. Dokuczacie niby nauczycielowi a ztąd dla dzieci szkoda ogromna, to ich zabicie na przyszłość, to ich prawdziwa zguba. Zamiast być dobrymi ludźmi, będą fałszymi; zamiast co umieć, wzgardzą nauką, bo przez rodziców wzgardziły nauczycielem; zamiast żyć z drugimi uczciwie, będą na drugich podwodziły, a co z tego wynika, sami dobrze o tem wiecie.

— A kiedy nauczyciel nalał nam nieraz gorącego sadła za skórę! — zawołał przerażony Franciszek.

— Bo miał słusznie! — odparł Walenty — a przecież i on jest człowiekiem, to się bez wad nie obejdzie. Zresztą ja ich nie dopatrzyłem u niego. Ludzie źli na niego, bo napędza ich dzieci do szkoły i trzyma długo, bo je pragnie nauczyć potrzebnych wiadomości. A gdyby i miał jakie wady, to ich przed dziećmi rozgłaszać nie należy. Niechaj dzieci wiedzą, że on ich drugim ojcem i najlepszym dobrodziejem. Kiedy ich wiedzie do dobrego, niech w nim widzą samą dobroć. Wy zwalacie winę na nauczyciela, a sami pijecie, niszczycie dobytek i psujecie dzieci, a biada będzie, gdy kiedyś powiedzą ludzie:

— Te dzieci nie mają wychowania, bo je zepsuł własny ojciec gorszącym przykładem! Tu nie będzie wina nauczyciela!

Rozrzewnił się Franciszek Grabczyk na te słowa, długo dumał, wreszcie pożegnał się z Walentym i poszedł ku chacie zasmucony.

Józef z Bochni.

Książki pożyteczne do czytania poleca się:

Lekarz domowy miejski i wiejski, podający skuteczne środki na różne choroby ludzkie 8a — str. 74 — Bochnia 1870, 40 cent.

Gimnastyka dla użytku szkół ludowych, z 29 drzeworytami, 8a — str. 101. Lwów 1870, 60 c.

O chodowli owiec, napisał E. O. Mentzel, 8a — str. 274. Poznań 1867, 1 złr. 20. c.

Adama Mieczyńskiego, Gospodarstwo mleczne, wedle najlepszych źródeł praktycznych skreślone, 8a — str. 346. Warszawa 1859, 2 złr. 55 c.

H. Haselbach i W. Jagielski, Poradnik w owczarni, czyli chodowanie owiec i leczenie chorób, według najnowszych doświadczeń. Wydanie trzecie, 8a — str. 152. Poznań 1867, 1 złr. 35 c.

Ks. Hilarego Koszutskiego, Żywot św. Stanisława, Biskupa Krakowskiego, 8a — str. 293. Poznań, nakładem Ks. Bażyńskiego 60 c.

Ks. H. Hilarego Koszutskiego, Żywot św. Wojciecha, ze stalorytem, 8a — str. 245. Poznań, nakładem Ks. Bażyńskiego 1864, 60 c.

Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie, z dodaniem powieści, 8a — str. 248. Wilno 1861, 1 złr.

S. J. Sąsiedzi na granicy. — Opowiadanie dla ludu — 8a — str. 142. Poznań, nakładem Ks. Bażyńskiego, 30 c.

Gregorowicz. Ukryte skarby, 8a — str. 173. Poznań, nakładem Ks. Bażyńskiego 1867, 40 c.

Obrazki historyczne z czasów króla Stanisława Poniatowskiego, 8a — str. 166. Poznań, nakładem Ks. Bażyńskiego 1867, 45. c.

CENY ZBOŻA WE LWOWIE.

		Złr.	cen.
Pszenicy . .	korzec	8	55
Żyta	„	4	50
Jęczmienia . . .	„	4	65
Owsa	„	3	15
Kukurudzy . . .	„	5	20
Hreczki	„	4	20
Koniczyny . . .	„	48	—
Rzepaku . . .	„	14	—
Grochu	„	5	20

Odpowiedź na list:

P. Ł..... w R.... Żalisz się Pan na to, że „Włościanin“ się spóźnia. Przepraszamy Pana, jak również wszystkich Czytelników naszych. W tym kwartale przytrafiło się kilkakrotne spóźnienie, lecz nie z winy Redakcji. — Nadal. wszelkiego opóźnienia unikać będziemy.

Sprostowanie. W nr. 6 na ostatniej (48) stronnicy, w wierszu 32 od góry, w 1szej przedziałce, powinno być: .... toby miała u siebie zamiecioną izbę, a nie: zamkniętą, jak to przez pomyłkę napisano.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Czesław Pieniążek.*

☞ Przypominamy PP. Prenumeratorom, że dziś pierwszy numer 2go kwartału. **Upraszamy zatem o wczesne nadesłanie prenumeraty.**

Przypominamy jeszcze tym P.P. Prenumeratorom, którzy w zeszłym roku do 1 kwietnia b. r. przedpłatę w kwocie 3 złr. złożyli, że po dopłaceniu tyle, ile potrzeba do wyrównania przedpłaty na cały rok 1870 t. j. 3 złr. 25 cent. — **otrzymają premium.**

☞ Półroczniki „Włościanina“ z r. 1869, oprawne w kolorowe okładki, zaopatrzone spisem rzeczy i wykazem zeszłorocznych Prenumeratorów, są do nabycia po cenie 1 złr. Chcący nabywać takowe, raczą się zgłosić do **Redakcji „Włościanina.“**

Właściciele: Czesław Pieniążek, Bronisława Gabryelska. — W Drukarni „Czasu.“ W. Kirchmayera. — Rządca Drukarni: *Józef Łakociński.*

Dodatek do 7go Nru „Włościanina.“

Kraków, d. 16 Kwietnia 1870 r.

Biuro Redakcji: Plac Szczepański L. 245 dom P. Szajrycha

Do Szanownych Czytelników „*Włościanina.*“

Zdziwicie się Szanowni Czytelnicy, że zamiast całego numeru, tylko ćwiartkowy przesyłamy Wam dodatek. — Zdziwienie ustąpi, gdy następne przeczytacie słowa:

W zeszłym roku, gdy rozpocząłem wydawać moje pismo, kilkuset Prenumeratorów nadesłało roczne przedpłaty. Że pismo moje z dniem 1 Kwietnia 1869 r. wychodzić zaczęło, zatem prenumeraty z dniem 1 Kwietnia 1870 r. skończyły się, i w tymże czasie odnowionemi być powinny. Oprócz tego z Nowym rokiem, nadesłało nam 107 prenumeratorów kwartalną przedpłatę za czas od 1 Stycznia do 1 Kwietnia. Tak więc z początkiem tego miesiąca, spodziewaliśmy się przedpłaty od 400 przeszło Prenumeratorów.

Jednak minęła połowa Kwietnia, a dopiero **36 Prenumeratorów** zgłosiło się z przedpłatą!

Wszystkich Prenumeratorów na „Włościanina“ mamy obecnie 567. Z tych 62 zapłaciło na cały rok do końca Grudnia, 34 zapłaciło na pół roku, to jest do końca Czerwca, a 471 zapłacić miało na 1 Kwietnia dalszą przedpłatę. Z tych 471 prenumeratorów, dopiero **36** złożyło dalszą przedpłatę, a od **435 Prenumeratorów przedpłaty oczekujemy.**

Opinja całego kraju, wszystkie dzienniki polskie, sami Czytelnicy nasi przyznają, że „Włościanin“ jest najlepszem i najstaranniejszem pismem dla ludu, więc dlaczegóż właśni jego Czytelnicy utrudniają mu i tak już trudne jego zadanie?!

Nieregularne nadsyłanie przedpłaty, stało się w kraju naszym zwyczajem, nawyczką. — Jednak należałoby od tego zwyczaju odstąpić, bo przezeń upadają pisma, a tracą Ci, co płacą regularnie.

Dla kogóż mielibyśmy drukować numer 8 „Włościanina“? Czyż dla 132 prenumeratorów tych, którzy zapłacili?

Prenumerata tych 132 wynosi kwartalnie 132 złr., miesięcznie 44 złr., czyli 22 złr. za każdy numer.

Nas kosztuje każdy numer „Włościanina“ t. j. drukarnia, drzeworyty i rozsyłka 53 złr., nie licząc innych kosztów — a zatem o 31 złr. więcej, aniżeli mamy z prenumeraty.

Ofiarując czas i pracę Czytelnikom naszym daremnie, nie możemy dodawać jeszcze pieniędzy.

Drukarnia nie czeka. Drukarnię płacić musimy, marki na rozsyłkę musimy również płacić, drzeworyty drogo nas kosztują, a my tylko tyle od Czytelników naszych wymagamy, aby nam regularnie nadesłali przedpłatę, abyśmy tracąc czas i poświęcając ciężką pracę „Włościaninowi“ — nie potrzebowali tracić jeszcze pieniędzy.

Upraszamy zatem wszystkich pp. Prenumeratorów, którzy nam przedpłaty jeszcze nie nadesłali, aby z przesłaniem pospieszyć raczyli.

Przepraszamy najuprzejmiej tych pp. Prenumeratorów, którzy nam zapłacili — że zamiast całego numeru, *dodatek* tylko posełamy.

Ośmielamy się nie wątpić, że prenumeraty spłyną w najkrótszym czasie, a w takim razie w dniu 1 Maja poszlemy Nr 8 i 9 w całości.

A teraz przy Święcie Zmartwychwstania Pańskiego życzymy wesołego Alleluja, i upraszamy Czytelników naszych, aby to samo życzenie „Włościaninowi“ wraz z prenumeratą nadesłać raczyli.

Czesław Pieniążek.

Wiadomości z Wiednia.

„Przyszła kryska na Matyska“ — stare to przysłowie, sprawdziło się na panach ministrach niemieckich. Kraj nasz dopraszał się i dopraszał, aby mu słuszne prawa nadano. Delegaci nasi w Wiedniu bronili rezolucji — domagali się zaspokojenia żądań w rezolucji wyrażonych, ale panom ministrom niemieckim ani się nie zamarzyło pomyśleć, że pod rządem N. Pana nie sami zostają Niemcy, że innych narodów jest więcej, niż Niemców, więc — że nie koniecznie wszystkiem Niemcy rządzić mają. Delegaci nasi widząc wreszcie, że nadarmo siedzą w Wiedniu, że nic nie wskórają, opuścili Radę Państwa i powiedzieli wręcz, że nie wrócą dotąd, dopokąd krajowi naszemu nie będą nadane odrębne prawa. Po opuszczeniu Rady Państwa wysłali Delegaci dwóch z pomiędzy siebie t. j. pp. Grocholskiego i hr. Ludwika Wodzickiego do Cesarza, aby Cesarzowi wytłomaczyć, że Polacy wierni N. Panu, zawsze wiernymi pozostaną, ale z Radą państwa i ministrami niemieckimi nic do czynienia mieć nie chcą. Cesarz przyjął bardzo łaskawie naszych delegatów i zapewnił ich, że wszystko będzie jak najlepiej.

Ministrowie dotychczasowi, wszyscy bez wyjątku dostali dymissję, a hr. Potockiemu, który był ministrem rolnictwa, polecił Cesarz dobranie innych ministrów. Hr. Potocki został mianowany prezesem ministrów i już złożył ministerjum tymczasowe z wysokich urzędników.

Teraz nastąpi rozwiązanie Rady Państwa, tudzież rozwiązanie sejmów, a potem, gdy sejmy na nowo wybrane zostaną, także nowa Rada Państwa się zbierze.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Czesław Pieniążek.*

Właścicielka: Salomea Jordan. W Drukarni „Czasu.“ W. Kirchmayera. Rządca Drukarni: *Józef Łakociński.*